



O małych i dużych porażkach

Andrzej Popielski



Definitywny koniec tegorocznego lata. Poznałem to po lekkim wysypie tematów sezonowych w mediach, np. że szkolne monitoringi wizyjne – bo przecież, skwaszona działość, marsz do szkoły – skuteczne nie są. Jest w tym ziarenko prawdy, ale co się dziwić – systemy telewizji w oświacie powstawały w masowej, politycznej akcji, za małe budżetowe pieniądze. Nastąpił za to zupełnie niezauważony społeczny awans woźnych; na operatorce systemów.

Niektóre tematy są jeszcze rodem z letniej kanikuly. Fotografii do kamer, zwłaszcza gdy obydwa rodzaje urządzeń są cyfrowe, a obiektywy mają obydwa, nie jest bardzo daleko. Ale, choć pokrewne, różnią się nie tylko ruchomymi lub nieruchomymi obrazkami. W profesjonalnych zastosowaniach fotografia i programy graficzne dla niej zaszły już na takie rubieże, że niejedna „gwiazdka” nie może się rozpoznać na okładce czasopisma, z tego nadmiaru naturalnego piękna. Przeczytałem tekściki o dziwnych funkcjonalnościach wprowadzanych przez producentów aparatów. Są to znane światowe marki, co jednak nie oznacza, że rozum mają z górnej półki. Przyhamowano, jeśli chodzi o produkty popularne, wyścig na miliony pikseli (bo przecież lustrzanki z pełnoklatkowymi przetwornikami wciąż są adresowane do zwykłych zjadaczy... kawioru), więc trochę

na oślep szukają tzw. wodotrysków dla mas, o wyraźnym znaczeniu handlowym. Producenci kamer też już nie bardzo mają się na co ścigać. Może by więc zaimplementować w nich jakąś fotograficzną nowinkę?

Weźmy np. taką powszechną funkcję aparatów foto, jak automatyczne wykrywanie twarzy. Trochę mnie ona obraża. To już bez pomocy nie umiem rozpoznać, czy widzę twarz, czy np. „plecy dolne”, za przeproszeniem? Może więc modna funkcja wykrywania uśmiechu? Ciebie też nie podejrzewam, Czytelniku, że nie wiesz kiedy model się szczyrzy i to sympatyczne skrzywienie kącików ust musisz do oceny zostawić algorytmowi decydującemu, czy otworzy wtedy migawkę. Poza tym to niekaralne, więc dlaczego kamera CCTV? Rozumiem, że mogłaby zaspokoić twoją branżową próżność potrzeba doskonałości – np. funkcja wygładzająca obraz twarzy. To taki cyfrowy makijaż, zapewne za pomocą techniki odszumiającej obraz, czyli pozbawiający go atutów marketingowego wyścigu, tzn. tych milionów reklamowanych pikseli, np. z 15 mln na 5 mln przy trądziku uogólnionym? To akurat przy kamerach wielomegapikselowych byłaby funkcja szkodliwa, bo w zbliżeniach stadionowych węgry kiboli mogłyby stracić cechy identyfikacyjne. Kolejna funkcja, wyszczuplająca postać (stosujemy skuteczny marketing – ODCHU-DZAJĄCA!). Nie... nie... w telewizji chodzi o rozpoznanie i ustalenie tożsamości, a tu wszystko idzie w kierunku nie tego, co jest faktycznie... czyli wyobrażeń modelu o sobie. Ale to, to on kupi.

Na szczęście jeszcze nie nadeszła nasza pora na zidiocenie.

Teraz o pasażerach zmuszanych na lotniskach do naturyzmu. Z opisem technicznym na poziomie każdego szanowanego tabloidu, jakieś polskie medium podało za „Guardianem” informację, że na brytyjskich lotniskach, poczynając od londyńskiego Heathrow, będą skanery w technologii fal milimetrowych rozbierające pasażerów, ale tylko „rysunkowo”, konturowo. Mają to wszystkie podejrzane przedmioty pokazywać jako żółte prostokąty czy kwadraciki. Ma być to łagodniejsze rozbieranie pasażera w porównaniu z ujawniającymi

wstydlive szczegóły pornoskanerami (to też określenie z brukowców) – agresywnie forsowanych w USA. Tutaj pasażer ma sam decydować, bo ma oglądać obraz pierwszy, czy nie narusza on jego godności osobistej. Taka kultura ekshibicjonizmu!

Nasze okno na świat otworzyło się 20 lat temu, tj. 17 sierpnia 1991 r. To jest data pierwszego polskiego połączenia internetowego. Wtedy Rafał Pietrak z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego połączył się z Janem Sorensenem z Uniwersytetu w Kopenhadze, początkowo tylko z prędkością 9600 b/s. Takie były początki życia w sieci, nowej drogi komunikacji i transmisji danych, tak ważnej także dla rozwoju branży security. Za ledwie po 20 latach bez tego pożytecznego narzędzia obejść się nie umiemy w życiu zawodowym i prywatnym. Jesteśmy nawet od niego uzależnieni, co dla bezpieczeństwa korzystne nie jest. Prywatnie zaś stajemy się cyferkami (nie tylko zerojedynkowymi), ale kodów, pinów i innych wymysłów identyfikacyjno-opisowych. W pajęczynie sieci wplatają się zagrożenia dla informacji, przestępstwa przeciwko mieniu i dobrom osobistym oraz rozrastająca się sfera niedozwolonej inwigilacji (dozwolonej też jesteśmy niechętni). Tylko w gospodarce z powodu przestępstw w cyberprzestrzeni w tym roku straty np. amerykańskich firm mają osiągnąć gigantyczną kwotę 130 miliardów dolarów! Ale nie ma się co martwić... będzie gorzej.

Minęła 10. rocznica ataku na nowojorskie wieże WTC. Przypomniała mi się zasłyszana wtedy informacja, nie wiem czy prawdziwa. O tym, że nowe miejskie centrum zarządzania kryzysowego znajdowało się w jednej z tych wież, co – jeśli tak było – musiało mieć wpływ na akcję ratunkową. W wieżach pracowało 25 tys. ludzi, zginęło na oczach przerażonego świata prawie 3000. W skali makro – po atakach powstało w USA podobno ok. 1300 agencji i różnych organizacji rządowych; przeciwko terroryzmowi pracuje też ok. 2000 firm prywatnych. Zaś co do zachowań władzy, to niektórzy twierdzą, że największa demokracja stała się *de facto* państwem policyjnym. To jest największa przegrana. A przy tym nie jesteśmy nawet trochę bezpieczniejsi. □